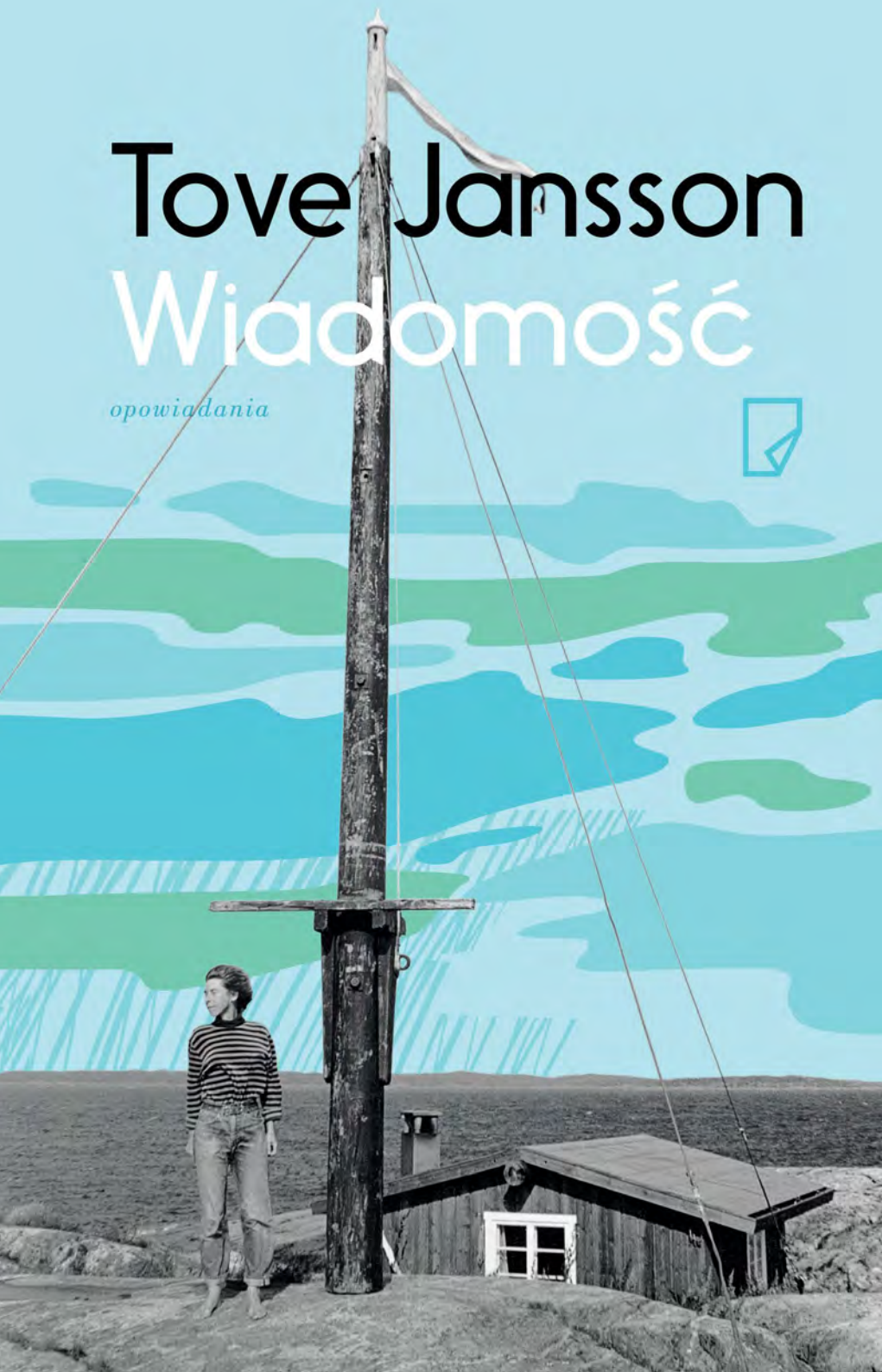


Tove Jansson

Wiadomość

opowiadania



Moi kochani wujowie

Choć od czasu do czasu musieli być sobą potwornie zmęczeni, to między dziećmi kaznodziei Fredrika Hammarstena, czterema chłopcami i dwiema dziewczynkami, istniała silna więź. Dziewczęta wcześniej wyszły za mąż, za granicą, znalazły się na tyle daleko, że można było o nich myśleć bez zmartwień czy złości. Ale Torsten, Einar, Olov i Harald zostali w Sztokholmie, gdzie w kościele Jakoba Dziadek wygłaszał kazania. Być może żyli zbyt blisko siebie, by znieść swoje towarzystwo, ale nie potrafili nie wiedzieć o wszelkich sprawach dotyczących pozostałych braci oraz o ich mniej lub bardziej bezmyślnych poglądach.

Siostra Elsa poślubiła pastora i wyjechała do Niemiec, a mama poślubiła rzeźbiarza i wyjechała do Finlandii. Podpisywała swoje obrazki Ham, ale wuj Einar mówił do niej Signe.

Wiedziałam, że gdy byli młodzi, a wuj Einar oddawał się studiom, Ham trzymała pieczę nad jego pracą i dbała, by nie zmarnował sił i zapału; robiła to niestrudzenie z rozważą i ambicją.

Potem wyjechała. Jakże musiała się ucieszyć, gdy dowiedziała się, że wuj Einar został profesorem chemii medycznej w Instytucie Karolińskim! Pewnie o tym opowiedział w liście, bo nie mieliśmy wówczas telefonu.

Mama nigdy nie mówiła, że tęskni za domem, ale gdy tylko nadarzała się okazja, zwalniała mnie ze szkoły i wysyłała

do wujów, żebym dowiedziała się, co u nich słyhać, i opowiedziała im, co u nas, a przede wszystkim żebym spotkała wuja Einara i spróbowała zobaczyć, jak mu idzie praca naukowa.

– Idzie – mawiał. – Powiedz Signe, że, jak sądzę, wszystko jest na dobrej drodze, ale idzie powoli.

– Jak to? – dopytywałam się, cała gotowa, z ołówkiem i kartką w ręce.

Wuj Einar przyglądał mi się przez chwilę, a potem w przyjazny sposób tłumaczył, że rak jest jak naszyjnik z pereł, nie można wyjąć jednego elementu tak, by nie posypały się wszystkie.

Byłam zawiedziona, pewnie uważał, że jestem dziecinna. Ale następnego dnia wuj Einar wszystko mi narysował.

Gdy skończyłam piętnaście lat, nastąpiła wielka zmiana. Opuściłam mury szkoły i zamieszkałam u wuja Einara i ciotki Anny Lisy, miałam uczyć się przysłego zawodu. Statkiem „Oihonna” płynęłam ku nowemu życiu. Wkrótce tęsknota za domem stała się wręcz namacalna, ale nie przeszkadzało mi to w byciu szczęśliwą jak balon, od którego oderwał się sznurek.

Wuja Einara spowijał nimb, który nazywałam glorią. Potrafił promienieć aprobatą lub dezaprobatą, błyszczał albo rzucał cień, i robił to bez słowa. Dla niego liczyło się tylko jedno: należało dbać o swoją pracę na wszelkie dostępne sposoby, oddać pracy wszystkie swoje siły, cały swój czas i uwagę, a poza tym pragnienie, które zdawało się być tylko jego. Wuj Einar umiał wrócić z Instytutu Karolińskiego całkowicie zadowolony; ktoś znów źle się zachował, wykazując żądzę sławy, starając się zwrócić na siebie uwagę, gdziekolwiek i jakkolwiek, oraz, co gorsza, chwytając się popularnej pisaniny tylko dla honorarium. Nie usprawiedliwiała ich to, że byli

młodzi, ci nieszczęśnicy, którzy tak podziwiali wuja Einara! Gdyby tylko pomyśleli, że miał on odwagę sarkać na Nagrodę Nobla, chociaż zasiadał w komitecie, który ją przyznawał.

Pracowałam dalej. Za każdym razem, gdy coś było gotowe, biegłam do wuja Einara, by mu to pokazać.

– Dobrze – mówił. – Oby tak dalej. Wiesz, jak jest, masz dalej pracować niczym małe zwierzątko, tak byś mogła wrócić do domu i pomóc Signe.

Pracowałam zatem więcej, więcej i więcej, zdawało się, że praca nie ma końca.

Wuj Einar i ciotka Anna Lisa mieszkali przy bardzo eleganckiej ulicy Norr Mälarstrand. W każdym pokoju było tylko kilka mebli. To nowe piękne życie szybko wywołało we mnie poczucie wyższości, ale trzymano mnie krótko, nie dając mi zapomnieć, że tego, czego wprawdzie można się spodziewać po talencie, nie można talentem usprawiedliwiać.

Czasami jechałam pociągiem do Vällingby, gdzie mieszkał wuj Torsten ze swoją wielką rodziną. W przedsionku pełnym nart i kozaków strzepywało się śnieg z ubrania, było tam ciepło, radio grało głośno, a wuj Torsten wołał:

– Dzień dobry, droga siostrzenico, co słyszeć w wyższych sferach? Wejdz i postaraj się być sobą, o ile to możliwe. A co słyszeć u mamy?

Uważał, że nie powinnam zamartwiać się swoją przyszłością, bo to może się źle skończyć, przyszłość bowiem zależy od zupełnie innych rzeczy, o których nie myślało się od początku. Zresztą człowiek powinien bać się nieczystego sumienia jak ognia, bo to wgryza się w niego i rośnie, aż człowiek zapomina, dlaczego zaczął się źle czuć. Zapisałam wszystko, co mówił.

Próba upodobnienia się do kogoś, kogo się podziwia, może ściągnąć kłopoty, ale nikt nawet nie miał odwagi upodobnić się do wuja Torstena, bo jest on niezrównany! Już za młodu było jasne, że zostanie inżynierem górnictwa. Uwielbiał detonacje. Chciał sprawiać, by ludzie podskakiwali ze strachu, i udawało mu się to znakomicie. Opowiadał, jak to wiercił otwory w toczaku i wypełniał je prochem, po czym podpalał to koło na piecu dziadka, aż frunęło przez okno do szklarni sąsiadów! Mogłabym przytoczyć jeszcze sporo podobnych historii.

Ciotka Lisa mówi, że wuj straszył, że spisze kiedyś swoje wspomnienia, ale nie sądzę, żeby coś z tego wyszło.

Podobno jedną z najbardziej udanych przygód była wyprawa do Ameryki, dokąd został wysłany jako syn marnotrawny; pracował między innymi jako strażnik ryb na Alasce i robił interesy z Indianami; niezwykle ciekawy czas.

Pewnego razu, zanim dorosłam, dostałam od wuja Torstena pierścionek z maleńkim prawdziwym diamentem. Przemycił go do Helsinek (choć wtedy nie było u nas wojny) – bardzo zręcznie wywiercił skrytkę w jednej z rodzinnych ksiąg z psalmami.

Nie sądzicie jednak, że wuj Torsten jest jedynym żądnym przygód typem w rodzinie! Wuj Einar, zaprzeczając wszelkim swym zasadom, potrafił w całkiem zwyczajny wieczór zastukać do moich drzwi na poddaszu, wołając:

– Zostaw robotę, jedziemy do cyrku, taksówka już czeka!

Towarzyszyła nam ciotka Anna Lisa, ale nigdy nie dowiedziałam się, czy rzeczywiście lubiła cyrk. Biła brawo bardzo powoli, nie zdjąwszy rękawiczek, a ja starałam się ją naśladować.

Trudno mi wyjaśnić, w jaki sposób kochałam ciotkę Annę Lisę, możliwe, że była to mniej miłość, a bardziej podziw

i szacunek. Naprawdę nazywała się Lilliehöök, ale żartowała i mówiła o sobie Lergök*; wuj Einar śmiał się z tego, a mnie wydało się to głupie.

W każdym razie ciotka Anna Lisa była damą. W niczym nie przesadzała, ani w doborze słów, ani w tonie głosu czy w ubiorze. Jej perły były małe, ale prawdziwe.

Wyobrażałam sobie, że za każdym razem, gdy używam niewłaściwego słowa, w niewłaściwym miejscu i czasie, musi ją to potwornie boleć, bo przymykała wtedy oczy i krzywiła usta w nieznacznym zmęczonym uśmiechu, ale nic nie mówiła, nigdy.

Bycie damą musi być niemożliwie trudne, trzeba nią być od urodzenia. Gdy coś zbroiłam, kupowałam wielką azalię, najlepiej białą lub jasnoróżową, i stawiałam ją na środku salonu. Raz ukryłam się za zasłoną i czekałam, aż wuj Einar wróci do domu. Przystanął, złapał się za głowę i wyszeptał:

– Nie, nie tym razem...

Działo się to, zanim przerobił salon na wielkie akwarium z tropikalnymi rybami, absolutnie piękne, zwłaszcza wtedy, gdy malowałam dekoracje teatralne; pękło, gdy nikogo nie było w domu. Doprawdy trudno mi zgadnąć, dlaczego wuj Torsten dzwonił do nas i pytał, czy jemy ryby – to głupie.

Zresztą wuj Einar przerobił salon w całkowicie inny sposób: stał się on fantastyczną przestrzenią dla kolejki elektrycznej, był tam nawet prawdziwy wodospad, działający w dzień i w nocy! Zrobił to wtedy, gdy miała urodzić się kuzynka Ulla, a gdy już przyszła na świat, wysłał do szpitala całą kwaciarnię – po prostu wpadł do sklepu i wykrzyknął:

– Wyślijcie wszystko, co macie, a najwięcej orchidei!

* Okaryna (szw.) – przyp. tłum.

A potem była już tylko Ulla, od rana do wieczora tylko Kusinulla. Rosła i w końcu stała się całkiem znośna, ale wcześniej była strasznie marudnym dzieckiem i nie lubiła ani elektrycznych kolejek, ani cyrku, chociaż nauczyła się bić brawo.

Zanim zaczęłam się niepokoić tym, że jestem niesprawiedliwa, kochałam jak zwykle nie tylko wujów, ale w pewnym stopniu również ich żony – a potem nagle stało się coś, co podzieliło rodzinę na „za” i „przeciw”, i oczywiście musiałam zniechęcić wszystkich, którzy nie lubili wujka Einara. Zaczęło się od tego, że postanowił spędzić Boże Narodzenie w Afryce Południowej z żoną i dzieckiem, ale bez choinki i innych tradycji.

Niektóre żony miały sporo do powiedzenia w tej kwestii; że była to nieszwedzka pokazówka, czysta kokieteria; ale czego spodziewać się po kimś, kto uważa, że szwedzka flaga jest brzydka?

– To nie on to powiedział – oznajmił wuj Torsten – tylko ja! A Afryka Południowa brzmi genialnie. Nie ma lepszego sposobu, by uniknąć tego całego jęczenia aniołków i tej wymiany towarów, niech jedzie z Bogiem!

Wuj Olov nie interesował się tym, a wuj Harald był gdzieś na nartach. Nie musiałyby się to aż tak źle skończyć, gdyby nie ośmiomilimetrowy film, który wuj Einar przywiózł ze sobą z Afryki i chciał go pokazać rodzinie. Nie wyszło; nie byli szczególnie wrażliwi. Naprawdę się za nich wstydziłam. Między patrzeć a widzieć jest ogromna różnica (przyglądać się to jeszcze inna sprawa, której nie przemyślałam do końca), więc patrzyli jak na cudze zdjęcia, chociaż mieli przed sobą autentyczny afrykański film!

Wuj Einar kręcił korbką i opowiadał, ale oni wcale nie widzieli przez to lepiej, to znaczy, nie mogli zobaczyć tego, co *niewidoczne*, na przykład jak wujka Einara prawie zjadł rekin,

podczas gdy ciotka Anna Lisa stała bezradna na plaży, albo jak kruszynka Kusinulla dostała na pustyni udaru słonecznego i prawie skurczyła się do wielkości popcornu!

Poza tym warto napomknąć, że filmowanie wuja Einara było bardzo zaawansowane jak na możliwości techniczne owych czasów.

W każdym razie wuj Olov wyraził zainteresowanie sposobem, w jaki galopuje żyrafa. Po pokazie wyszedł z wujem Einarem do przedpokoju, gdzie przez dłuższą chwilę rozmawiali.

Wuj Olov przez znaczną część swojego życia poszukiwał robaka, który, jak rozumiem, miał potwierdzić ważne tezy jego rozprawy. Jest nauczycielem biologii i mieszka z rodziną w Äppelviken. Willa posiada dużą, głęboką piwnicę, która stanowi warsztat; wuj chodzi tam zaraz po szkole i buduje łódź. Albo toczy i struga małe zwierzątka z drewna. W pewne Boże Narodzenie wystrugał świętą rodzinę, chociaż jest ateistą (to zazwyczaj nie stanowi przeszkody).

Człowiek nigdy nie dojdzie, czy wuj Olov rzeczywiście nie lubi pochwał; być może lubi je potajemnie. Unika mocnych słów; jeśli coś jest fantastycznie cudowne, mawia, że jest miłe, a o rzeczach okropnych mówi „dość niemile”.

Potrafiło mnie to rozzłościć. Czasami starałam się go naśladować, ale nigdy mi nie wychodziło.

Jeśli udało mu się odpalić motorówkę, jechaliśmy w niedzielę na mokradła w pobliżu Äppelviken. Tam poszukiwał tego ważnego robaka. Nigdy nie dowiedziałam się, czy go znalazł. Czasami wydawało mi się, że spotkałam wuja Olova za wcześniej, i trochę mi się robiło z tego powodu żal.

Jedynym zmartwieniem było to, że nie potrafił wierzyć w Boga. Ze wszystkich synów dziadka on jeden po prostu

nie przejmował się tą kwestią. Pozostali potrafili prowadzić zażarte dyskusje za i przeciw; wuj Einar robił się ironiczny, a wuj Torsten bluźnił, albo na odwrót, a wuj Olov czuł tylko zakłopotanie i usuwał się w cień.

Czytałam wówczas Biblię po raz drugi, by mieć całkowitą pewność; słabo szło mi w szkole i nie wiedziałam, w co wierzyć. Wuj Einar odkrył Biblię pod materacem i kazał mi poczekać, to niebezpieczne sprawy. Poczulałam wielką ulgę, ale i tak zamknęłam się w łazience i rozplakałam się. Ciotka Anna Lisa stała przy drzwiach i obiecywała, że kupi mi nowy skórzany płaszcz na zimę, więc w końcu wyszłam.

Był to wspomniały płaszcz z kołnierzem z królika.

Ciekawe, czy wujowie rozmawiali o Bogu podczas wakacji na Ängsmarn; nie sądzę. Raczej mówili o tym, co ich łączyło, o pomocy, studni, o porzeczkach, kupie gnoju i tak dalej.

To dziadek odkrył Ängsmarn pewnego razu w XIX wieku – długą zieloną łąkę, schodzącą prosto do morza i kąpieliiska, otoczoną górami i lasem, to tam zbudowano okazały dom rodzinny i tam dorastali Hammarstenowie. Szybko ich przybywało, więc budowali nadal dla swoich potomków, gdzie tylko znaleźli miejsce, w każdej zatoce i na każdym cyplu czy skałce, każdy budował po swojemu, absolutnie nieprzejednanie i jak najdalej od rodzinnego domu. Przykro mi, nie mieli nawet muszelek wokół rabatek.

Wuj Torsten budował sam. Wyszło z tego coś przypadkowego, ponieważ cały czas przybudowywał i dobudowywał, pozwalał też, by jego dzieci budowały najlepiej jak potrafią.

Natomiast dom wuja Olova postawił Anderson, była to porządnie przemyślana chata z belek, wybudowana według tradycyjnego szwedzkiego modelu. Urządzono ją dyskretnie z pomocą Najpiękniejszych Przedmiotów Użytkowych oraz

Svenskt Tenn; nie było tam prawie żadnych misek i skrzyń jego własnego wyrobu.

Wuj Harald w ogóle nie chciał budować, lubił nocować w starej Chatce nad wodą, która służyła za pralnię, było tam w przed-sionku miejsce na śpiwór, dokładnie na styku z błękitem Atlanty-ku i tak dalej – Harald znał na pamięć wszystkie piosenki Everta Taubego i potrafił śpiewać. Kiedy mył się w pralni, siedziałam na zewnątrz i podsłuchiwałam, pilnie notując.

Willa wuja Einara wymaga pewnych komentarzy. Nie chodzi-ło bowiem o to, żeby stała się taka, jaka się stała. Mówi się, że gdy się coś nie udaje, nie należy nikogo winić, ale to nie zmienia sytuacji. To Anderson budował, ciesząc się wielkim zaufaniem wuja Einara. Budował i budował, jednak wuj Einar nigdy nie przyjechał, żeby zobaczyć czy zainteresować się, i potem okazało się, że okna są za wąskie, a stopnie schodów za wysokie; w ogóle dom był za duży i w dodatku chwiało się na wzniesieniu.

Sądzę, że wuj Einar nie zdążył zauważyć, że coś jest nie tak, interesowało go wówczas tylko to, żeby wszystkie drogi i ścieżki w Ängsmarn pokryto wiórami marmuru aż do Kro-wiej Łąki. Anderson bardzo dobrze wykonywał swą pracę, chociaż wióry prawie od razu wciskały się w ziemię i ginęły. Białe marmurowe drogi musiały budzić podziw i zdziwienie. Szkoda, że wuj Einar nie zdążył ich zobaczyć, zanim zniknęły.

Zazwyczaj jechał do Ängsmarn wczesną wiosną, kiedy było jeszcze całkiem pusto, lub też tak późno jesienią, że wszystko było już pozamykane. Mówił na to safari. Najpierw kupował homara i bażanta, wkładał je do lodówki patologa. Załatwiał wszystkie rzeczy niezbędne do przetrwania na pustkowiu, a potem rozpoczynało się wielkie pakowanie, systematyczne i bardzo szybkie. Nikomu nie wolno było pomagać. Wszystko ładowano do samochodu, a potem wuj Einar wołał:

– Możecie już przyjść. Safari!

Otulał ciotkę Annę Lisę w norki, Kusunulla darła się w niebogłosy i ruszaliśmy.

Siedziałam z przodu obok niego. Prowadził pewnie i bez troski, utrzymując w miarę dużą prędkość.

Nie rozmawialiśmy aż do samej Krowiej Łąki, gdzie wuj Einar spytał, co mam do roboty tego dnia, na co raz odparłam, że mam egzamin z perspektywy, spytał więc, czy egzamin jest ważny dla mojej pracy, czy liczy się tylko ocena; powiedziałam, że to drugie, i tym samym sprawa była załatwiona.

Ale teraz mieliśmy kłopot; dom wuja Einara był całkowicie zamarznięty, zimny jak lód, Anderson nie pociął drewna i nie ułożył go, jak obiecał.

– Siedźcie w samochodzie – powiedział wuj Einar.

Poszedł do drewnutni, za moment usłyszałam, jak rąbie drewno. Wiedziałam, że to uwielbia.

To było bardzo dobre safari.

Wuj Einar ułożył drewno w kominku i rozpałił je. Dał nam gorący rum z imbirem i masłem (Kusunulla dostała sok), a potem poszedł do kuchni przyrządzać bażanta.

Ale cały czas martwiło mnie, że Anderson spartaczył robotę. Czy Anderson rozumie, co zrobił, i że raz na zawsze stracił szacunek wuja Einara? Z drugiej strony, o ile wuj Einar zrozumiał, że dzięki zawodowi, jaki sprawił mu Anderson, jego safari było bardzo przekonujące – czy to pomogło mu pokonać pogardę i zachować szacunek wobec siebie? W każdym razie staram się wierzyć, że nie należy łamać zasad, nawet jeśli to niepraktyczne. Jeśli spojrzeć na to od strony moralnej, to znaczy naturalnej, zawód sprawiony przez Andersona nie przestał być zawodem tylko dlatego, że wuj Einar lubił rąbać drewno.

Dużo myślę.

To był piękny wiosenny dzień, absolutnie cichy, tylko kaczkę lodówki kwakały w oddali. Postanowiłam, że będę spać na zewnątrz. Blisko zbocza jest duża sosna, która odpowiednio się rozgałęzia. Wuj Einar uznał, że to dobry pomysł.

– Zrób to – powiedział. – Wszyscy zazwyczaj wracają do domu koło czwartej.

Gdy wróciłam do ciepłego wnętrza, okazało się, że mi nie pościelili, więc zasnąłam w przypadkowym miejscu, rano też nic nie powiedzieli. Cały czas świeciło słońce i było cholernie zimno. Pływałam pośród kawałków kry w zatoczce, wuj Einar widział to, ale udawał, że nic nie wie.

Poza tym był to bardzo zły czas, w szkole nie było najlepiej i zaczęłam myśleć o niepotrzebnych rzeczach, bez powodu stając się melancholijna.

Tej wiosny wuj Harald mieszkał ze mną na poddaszu, ścianę w ścianę. Gdy spotykaliśmy się na schodach, mówił:

– Cześć, uwielbiana siostrzenico. Jak leci?

Na co odpowiadałam:

– Gównu i imbir (cytat z wuja Torstena).

Na co Harald:

– Spotkanie w monsunie.

I schodził dalej, pogwizdując, na Norr Mälarstrand.

W pewnym sensie był najslawniejszy ze wszystkich moich wujów, może nie jako nauczyciel matematyki, ale jako wspaniały żeglarz, slalomista, zdobywca szczytów – w ogóle *daredevil*. Harald był ostatnim dzieckiem babci, pojawił się na świecie, gdy jego bracia już dawno poszli swoimi drogami, więc oczywiście czuł się mały, bał się wszystkiego, no i do tego kłamał!

Dostałam za zadanie zilustrowanie notatników Haralda. Zaprojektowałam jego podpis w kolorze, z żagletem i motylem. A.M. to skrót od alpinizmu morskiego.

Załogi Haralda uwielbiały go, były równie młode jak on; ale chłopcy z czasem starzeli się, żenili i nie mieli już na to czasu. Pewnego dnia tej melancholijnej wiosny wuj Harald zapytał jakby od niechcenia, co w zasadzie myślę na przykład o alpinizmie morskim.

Chciał mnie w to wciągnąć. Mimo że wiedział, że nie jestem najlepsza w żeglowaniu i slalomie i że boję się gór jak śmierci, chciał mnie wciągnąć! Odmówiłam. Moje serce prawie pękło z dumy i żalu.

Ostatniej wiosny dostałam stypendium.

Pobiegłam do wuja Einara, krzycząc:

– Zobacz, ile tego.

– Bardzo dobrze – odparł.

Nic innego, tylko bardzo dobrze.

Wyplaciłam całe stypendium aż do ostatniego banknotu, poszłam do domu i podrzuciłam pieniądze pod sam sufit – spadały na mnie jak złoty deszcz Danae, aż poczułam, że to głupie, i znów pobiegłam do wuja Einara, i zawołałam do niego:

– A ty co zrobiłeś, gdy pierwszy raz dostałeś własne pieniądze!

– Palily mnie w kieszeni – powiedział – musiałem więc pozbyć się ich jak najprędzej i kupić wszystko, co najważniejsze.

Kupił nieprawdopodobnie małą buteleczkę olejku różanego.

Wydaje mi się, że słusznie postąpił.

Są tacy, którzy uważają, że wuj Einar jest snobem, ale ja mam nadzieję rozwinąć się w tym właśnie kierunku.

Skrawki, wyimki z listów wzięte. Niby nic, a ile w tym prawdy o ciężkim życiu pisarza.

MICHAŁ NOGAŚ (dziennikarz radiowej Trójki) o *Wiadomości*

Mądra kobieta wie, że w życiu artysty sztuka zawsze będzie na pierwszym miejscu.

ANDA ROTTENBERG (krytyczka sztuki) o *Historii miłosnej*

Tove opisuje misterium filmowania w czasach taśm ośmiomilimetrowych, gdy najpierw w skupieniu wsłuchiwało się w terkotanie silniczka małej kamery, a później niecierpliwie czekało na tę wielką chwilę, kiedy wywołany film można było wreszcie włożyć do projektora.

CHRIS NIEDENTHAL (fotograf) o *Podróży z Konicą*

Wizyjna, surowa, oszczędna ilustracja prawdy, że cokolwiek tworzymy, tworzymy w samotności; do naszego pokoju nikt nie ma dostępu.

PRZEMEK DĘBOWSKI (projektant książek) o opowiadaniu *Czarno-białe*

To intymna próba oswojenia pustki. W jej tle kręci się roller coaster historii: malowanie na śmierć i życie, wojna, Hitler i strach. Przejmująca i bolesna.

ANGELIKA KUŻNIAK (pisarka, reporterka) o *Listach do Konikovej*

Tove ma szczególny dar odzierania świata z fałszywej dorosłości, z tego sadzenia się, udawanej powagi. Tove sprowadza świat do parteru, a tam wszyscy jesteśmy jak dzieci.

OLGA TOKARCZUK (pisarka)

Mój chłopak, Piotr, uważa, że cytaty na każdą okazję można znaleźć nie w Biblii, a w Muminkach. Opowiadania Jansson pozwalają zgromadzić mnóstwo dodatkowych nieśmiganych cytatów!

JACEK DEHNEL (pisarz, poeta)

Cały manifest artystyczny w jednym opowiadaniu. *Wilk* jest obłądny.

FILIP SPRINGER (pisarz, reporter, fotograf)

www.morginesy.com.pl



9 788364 700729

ISBN 978-83-647-0072-9

WYDAWCA
MORGINESY



lubimyczytac.pl



Trójka
POLSKIE RADIO